

## A więc wojna? Konserwatysta i wojny kulturowe [TPCT 237]

W tym numerze przyglądamy się zarówno narracji, która czyni z polityki arenę manichejskiego konfliktu, jak i szukamy dróg wyjścia z tego niechcianego klinca. Jak nie popaść w prosty dualizm? Jak ma się zachować konserwatysta na wojnie kulturowej? Czy chrześcijaństwo jest skazane na konfrontację z nowoczesnością? Te pytania uczyniliśmy centralnymi tego wydania tygodnika.

A więc wojna! A jeżeli tak, to trzeba szybko okopać się na swoich miejscach, zrobić przegląd wojska, wyznaczyć terytorium starcia i dobrze rozłożyć siły. Kluczowa staje się zarówno broń (najlepiej atomowa – ta od razu rozstrzygnie sprawę!), jak i odpowiednia logistyka, która pomoże zapewnić odpowiednie łańcuchy dostaw. Pytanie tylko, czy żołnierze tego frontu dobrze wiedzą, jaką stronę reprezentują i czy przypadkiem nie za szybko na tę wojnę wyruszyły? A co jeżeli, gdy przyłożymy te wszystkie kategorie do współczesnego starcia, ale w wymiarze kulturowym? Czy wojna, która wynika z bardzo prostego – niemal schmittańskiego podziału – na wroga i przyjaciela, przypadkiem nie spłyca całości zagadnienia, które za nim stoi i czy nie dajemy się za szybko sprowadzić do manichejskiego dwubiegunowości – starcia sił dobra z siłami zła, tyle tylko, że każda ze stron odczytuje swoje zaangażowanie *à rebours*?

Trzeba to jawnie przyznać: całą kulturę Zachodu objęło wielkie pęknięcie, które przekracza granice poszczególnych państw i poddaje

erozji stare formy. Podział odczuwalny jest na przestrzeni poszczególnych wspólnot politycznych. Pewne przestrzenie dawniejszej wolności zostały już ocenzurowane, spoczywając w pieczy odpowiednio przygotowanych speców od zapominania, a kolejne już zaczynają być wpisywane na listy proskrypcyjne. Przesunięcie się świata po kolejnych rewolucjach kulturowych wytworzyło poważny wstrząs w obrębie zagadnień kluczowych z punktu widzenia tożsamości. Co więcej, gra się toczy o pewien model wizji rzeczywistości, metafizyki – uchwycenia założeń porządku i jego przeobrażenia.

*Całą kulturę Zachodu objęło  
wielkie pęknięcie, które  
przekracza granice  
poszczególnych państw i  
poddaje erozji stare formy.  
Podział odczuwalny jest na  
przeestrzeni poszczególnych  
wspólnot politycznych*

Nie sposób jednak zobaczyć, że w tym starciu wytworzył się i ugruntował znany już dobrze w epoce post-oświeceniowej spór sił postępu z siłami reakcji – z dobrze rozpisаныmi rolami, w których to dobro

progresywizmu ostatecznie znajduje się „po dobrej stronie historii”. Prosta zasada, rodem z manichejskich ksiąg, zawładnęła powszechną wyobraźnią – tu nie ma miejsca na półcienie i drobiazgi, ostateczne zwycięstwo postępu, dla każdego szanującego się racjonalnego (rzecz jasna!) człowieka, musi okazać się jedynym logicznym i w zasadzie bezalternatywnym rozwiązaniem. Co więcej, zachodzi pewien paradoks: druga strona, prezentując siebie jako ostoję przed zachodnim permissywizmem, jedynie odwraca ten schemat awangardy w walce z

ciemnymi siłami. Absolutyzuje swoje stanowisko, okopując je starannie, wpisując się precyzyjnie – na poziomie wyobraźni społecznej – w tę retorykę.

Tak urządzona rzeczywistość w przestrzeni symboli zdaje się układać dalszy bieg wydarzeń. Pozostaje zasadne pytanie: czy konserwatyści mogą się wyłamać z tego prostego schematu i ustanowić własne zasady, które nie będą ich zawsze rozpisywać w grze o sumie zerowej, gdzie ich pozycja z założenia jest obciążona przegraną? Wpisywanie się strony konserwatywnej w ten konstrukt zdaje się marzeniem wielu (szczególnie z tych od „dobrej strony historii”), gorzej, że jest przekleństwem dla spraw, które wymagają ochrony, a niekiedy i ocalania. Otwiera się zatem kolejne pytanie, jak odnieść się do tak ustanowionego paradygmatu – tego niechcianego dziedzictwa Oświecenia.

Budowanie swojej agendy spraw ważnych i ogniskowania wokół nich dyskusji jest sprawą nie tyle trudną, ile wymagającą i często długofalową. Jednak czy działanie ludzkie nie polega na ciągłym zmaganiu się różnych sił, z których każda dąży do przewyciężenia pozostałych, a aktywność ustanawia rodzaj odbioru zastanej rzeczywistości, wybierając w niej przestrzenie godne uwagi i afirmacji? Jeżeli przyjmiemy, że pole tych zainteresowań można uczynić centralnym dla całej wspólnoty politycznej – prawdopodobnie uda się porzucić jedno stare widowisko, które wieje nudą i pohukuje pustymi trybunami, a wprowadzić pod debatę kolejne, które nie mają z góry rozpisanej agendy. Kultura obfituje w tematy, cywilizacja w toposy i stojące za nimi poważne argumenty – daleko silniejsze, aby nie zacząć ich rozkładać przed oczami tych, którzy nie zdają sobie sprawy z ich istnienia, tkwiąc w okopach nie swojej wojny.

W tym numerze przyglądamy się zarówno narracji, która czyni z polityki arenę manichejskiego konfliktu, jak i szukamy dróg wyjścia z tego niechcianego klinca. Jak nie popaść w prosty dualizm? Jak ma się zachować konserwatysta na wojnie kulturowej? Czy chrześcijaństwo jest skazane na konfrontację z nowoczesnością? Te pytania uczyniliśmy centralnymi tego wydania tygodnika.

*Jan Czerniecki*

*Redaktor naczelny*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego